

Piotr Gospodarek

Ugrzęźnięcie w egzystencji – o sytuacji bohaterów wybranych dramatów Stanisława Ignacego Witkiewicza

„Człowiek od innych Istnień Poszczególnych różni się tym, że ma świadomość własnej egzystencji, lecz sama istota bytu zamyka się dlań w kategoriach tajemnicy i tragiczności. Trudnymi do wytłumaczenia zagadkami są i świat, i sam fakt istnienia, i struktura własnego bytu. Źródłem tragizmu jest natomiast odczuwanie przez człowieka «potwornego w swej istocie uczucia samotności», uświadomienie nicości, przypadkowości i skoczności swego życia oraz poczucie obcości otaczającego świata”¹ – tak Janusz Degler opisywał specyfikę świata Witkiewiczowskich bohaterów. W takiej sytuacji każda jednostka ludzka szuka wybawienia od otaczającej rzeczywistości, która zdaje się ją więzić. Niestety, żadne działania podjęte w tym kierunku nie przynoszą rezultatu. Jednostka zaczyna rozumieć, że nie może wyrwać się z tego więzienia, i że będzie cierpieć w nieskończoność. Ten szczególny stan, który nazwać możemy ugrzęźnięciem w egzystencji, niewątpliwie odczuwał Stanisław Ignacy Witkiewicz. To prawda, że nieodzownym składnikiem świata jego utworów jest katastrofa, która kładzie kres dotychczasowej rzeczywistości, ale jej perspektywa wcale nie pomniejsza cierpień odczuwanych przez „więźniów” egzystencji. Tym bardziej, że – jak zauważa Bożena Wojnowska – „katastrofizm pisarza osadzony w strukturze powieści i dramatów okaże się – w jednym ze swych planów – katastrofizmem

¹ J. Degler, *Witkacego teoria teatru*, [w:] S.I. Witkiewicz, *Czysta forma w teatrze*, wybór, wstęp i noty J. Degler, Warszawa 1986, s. 14.

głęboko ambiwalentnym, wyrazem wewnętrznej polemiki, próby okiełznania lęku, polemika zaś zmierza do kompromitacji określonej grupy społecznej”².

Witkacy nie jest skończonym dekadentem. Jak wskazywał Konstanty Puzyrna, „[...] w planie czysto intelektualnym, w filozoficznych dyskursach bohaterów, trafiamy często na jawne zmagania Witkacego z pewnymi przesłankami dekadentyzmu, na otwartą polemikę”³. Ostateczna katastrofa wcale nie musi być ostateczną – w *Szewcach* mamy trzy rewolucje, więc wygląda na to, że nasz świat nigdy się nie skończy.

Nie będę tu analizować specyficznego katastrofizmu Witkiewicza, gdyż nie on jest tematem niniejszej pracy, w której skupiam się na tym, co nazwałem „ugrzęźnięciem w egzystencji”. Problem ten przeanalizuję pokrótce na przykładzie czterech dramatów: *Pragmatystów*; *Kurki Wodnej*; *Janulki, córki Fizdejki* i *Szewców*.

Niemożność przewyciężenia terażniejszości jest szczególnie widoczna w dramatach, ponieważ dramat dzieje się tu i teraz. Kwestię tę poruszał m.in. Peter Szondi: „Dramat jest czymś pierwotnym, samoistnym, więc czasem w nim występującym jest zawsze terażniejszość. Nie oznacza to bynajmniej statyki, jedynie szczególny rodzaj upływu czasu dramatycznego: terażniejszość przemija i staje się przeszłością, ale też jako taka nie jest już czymś obecnym. Terażniejszość przemija. Powoduje zmianę, z jej antytetyczności wypływa nowa terażniejszość. Upływ czasu w dramacie to absolutne następstwo terażniejszości”⁴. Kontynuując tę myśl, można powiedzieć, że terażniejszość wpisuje się w upływ czasu w taki sposób, że jest fragmentem powtarzalnych zjawisk – wycinkiem ciągłości. Kiedy przeminie i stanie się przeszłością, nie przynosząc żadnych zmian, i nowa terażniejszość będzie równie szara, wtedy nabierze cech kolistości – dodajmy – wrogiej kolistości. Nie będzie to kolistość mityczna, która porządkuje świat. Będzie to wieczna stagnacja, pomimo „dziania się” wszystko pozostanie takie samo.

U Witkacego terażniejszość jest czymś okropnym, czymś co więzi bohaterów i od czego pragną oni uciec. „Codziennosc jest powtarzalna i anonimowa: nie tylko nie odsyła do żadnej transcendencji, ale nie pozwala również na wyłonienie indywidualności: toczy się podobnie dla wszystkich, jednakowo poddając ludzi wymaganiom gatunku. Równie zaborcza, co płaska, przygasza i ujednolica

² B. Wojnowska, *Uwagi o katastrofizmie Stanisława Ignacego Witkiewicza*, [w:] *Studia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*, red. M. Głowiński i J. Sławiński, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 288.

³ K. Puzyrna, *Wstęp* [do:] S.I. Witkiewicz, *Dramaty*, t. 1–2, oprac. K. Puzyrna, Warszawa 1972, s. 37.

⁴ P. Szondi, *Teoria nowoczesnego dramatu*, Warszawa 1976, s. 14–15; por. też: I. Sławińska, *Odczytywanie dramatu*, Warszawa 1988, s. 28.

zarazem”⁵. Wykonywanie w koło tych samych czynności jest dla bohaterów Witkiewicza udręką.

PLASFODOR

Nie chodzi mi o chwilę, tylko o ich ciągłość. [...] Ta piekielna banalność istnienia. Jest godzina czwarta po południu. Potem będzie kolacja, potem orgia, potem seans, potem nocne koszmary, potem zwykła porcja środków wzmacniających. Och! to nie do wytrzymania⁶.

II CZELADNIK

[...] Mnie się chce ładnych kobiet i dużo piwa. A mogę wypić tylko dwa duże i ciągle z tą Kaśką, ciągle z tą Kaśką – a niech to cholera!⁷

Przed powtarzalnością czynności nie da się uciec – gorzej – kiedy nastąpi upragniona zmiana, zaczyna się do starej rzeczywistości tęsknić, bo nowa okazuje się jeszcze gorsza. W zetknięciu z przymusową beczynnością praca, nawet monotonna, jest wybawieniem.

II CZELADNIK

[...] Zanudzić się w nieróbstwie programowym na śmierć, będąc odżywianym na siłę czterdziestu byków. To ohydne! Wyście starzy, ale mnie się wyć chce i przyjdzie czas, że się na śmierć zawyję. A życie mogłoby być takie pikne, takie strasznie fajne: z Kaśką po całym dniu nieludzkiej pracy wyróżnilibyśmy sobie po dużym piwie!⁸

Z tego wynika, że jest albo źle, albo jeszcze gorzej. Picie piwa ciągle z tą samą Kaśką było dla II Czeladnika katastrofą wtedy, kiedy stanowiło terażniejszość. Kiedy odeszło w przeszłość, stało się stanem pożądanym, ponieważ nowa terażniejszość okazała się gorsza. Trudno w zasadzie powiedzieć, czy gorsza. Zawsze najgorszą wydaje się chwila obecna – a w każdym razie tak się dzieje u Witkacego. Bohaterowie przede wszystkim nie chcą tkwić w terażniejszości.

SAJETAN

[...] Niech idzie dziwna chwila zaśmierdzonego żywota, niech się święci i mija, niech morderczą, tragiczną chucią nas, wszarzy biednych, zabija. Chciałbym żyć krótko jak efemeryda, ale tego, a tu wlecze się ta gówniarska kielbasa bez końca, aż za szary, nudny, jałowcowo-nieśmiertelnikowy horyzont beznadziejnego jałowego dnia, gdzie czeka wszawa zatęchła śmierć. Wciórności do mogilnego kubła – czy jak tam – wszystko jedno⁹.

Chcą coś zmienić, ale nie są w stanie. „Nieświadomi lub działający w złej wierze ludzie komponują życie, grają komedię usiłując doznać «przeżyć istotnych». Jest to jednakże niemożliwe lub prawie niemożliwe. Komedia, nie dramat, ich ży-

⁵ J. Błoński, *Doświadczenie dekadencji w powieściach Stanisława Ignacego Witkiewicza*, [w:] *Studia...*, s. 42.

⁶ *Pragmatyści*, [w:] S.I. Witkiewicz, *Dramaty*, t. 1, Warszawa 1985, s. 204.

⁷ *Szewcy*, [w:] S.I. Witkiewicz, *Dramaty*, t. 2, Warszawa 1985, s. 494.

⁸ Tamże, s. 512.

⁹ Tamże, s. 505.

cia skażona jest udaniem, fałszem. Świadomi są gry i celu, który histerycznie pragną osiągnąć; wplątani są jednak w błędne koło: nie mogą doznać przeżycia metafizycznego, komponują życie, uprawiają twórczość życiową; świadomość tej kompozycji, skażenie jej fałszem sprawiają, że ich wysiłki są daremne. Błąd leży już w założeniu. Tylko twórca i wrażliwy autentyczny odbiorca sztuki w Czystej Formie mogą dostąpić zbawienia. Postaciom Witkiewicza nie udaje się to, gdyż nawet jeśli są to artyści, nie są artystami autentycznymi; żyją w piekle nienasyce- nia, obłędnie i na próżno ścigając przeżycia metafizyczne¹⁰. Obłęd tworzenia jest męką. Bogata galeria Witkacowskich postaci dostarcza bardzo wiele przykładów „twórców”. Zawsze są oni nieszczęśliwi, zawsze przeżywają głębokie rozterki wewnętrzne i nigdy nie osiągają celu. Ich życie wydaje się kompletnie pozbawio- ne sensu. Podświadomie czują, że niczego nie są w stanie zmienić, ale histerycznie teatralizują swoje życie. Skoro świat jest miejscem, w którym nie da się wytrzy- mać, to może trzeba stworzyć własny? I tworzą ten własny, fałszywy świat, który prędzej czy później ujawni swoją rachityczność i rozpadnie się¹¹.

Ale nie tylko obłęd tworzenia jest męką. Próba zrozumienia egzystencji jest męką może nawet gorszą.

LADY

Przecież to nie ma żadnego sensu, to wszystko, co mówisz.

KORBOWSKI

Wiem i dlatego mówię to. Czytam dniami i nocami i we łbie mi się przewraca.

Wyciąga nogi przechylając głowę za fotel.

LADY

Siedź porządnie.

KORBOWSKI

Nie mam siły. Jestem jak koszula w objęciach wyżymaczki. Boję się czasu, który ucieka koło mnie jak wiatr pampasów koło pędzących antylop. Męcę się¹².

Korbowski czyta i pewnie ma nadzieję, że zgłębianie naukowych czy też fi- lozoficznych rozważań przyniesie mu ulgę. Jest potwornie zmęczony pogonią za metafizyką. Mówi bez sensu, bo w taki sposób może działać. Skupienie się na mówieniu pozwala postaciom zapomnieć na chwilę o tym, co naprawdę istnieje wokół nich i ukształtować sensownie swoje istnienie.

v. PLASEWITZ

[...] Dajcie mi pobredzić jeszcze przez chwilę. Wtedy zdaje mi się, że coś jest naprawdę¹³.

¹⁰ L. Sokół, *Groteska w teatrze Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Wrocław 1973, s. 84.

¹¹ Jaskrawym przykładem mogą być tu działania podejmowane przez Wielkiego Mistrza Neo- krzyżaków z *Janulki* (por. L. Sokół, tamże, s. 164–165).

¹² *Kurka Wodna*, [w:] S.I. Witkiewicz, *Dramaty*, t. 2, s. 31.

¹³ *Janulka, córka Fizdejki*, [w:] tamże, s. 318.

Mowa jawi się tu jako potwierdzenie egzystencji. Na uwagę zasługuje jednak fakt użycia określenia „bredzenie”, które poniekąd uwalnia nas od poszukiwania sensu słów wypowiedzianych przez daną postać¹⁴. Owa egzystencja, potwierdzana przez mówienie, nie może być logiczna i uporządkowana – będzie tylko zbiorem oderwanych obrazów i urojeń podmiotu poznającego, któremu jedynie „zdaje się”, że coś naprawdę istnieje. Wydaje się więc, że czasem występuje u Witkacego mówienie dla samego mówienia, nawet kiedy mówiący potrzebuje kogoś, kto będzie go słuchał.

PLASFODOR

[...] Jestem tak zmęczony – daj mi chwilę odpocząć. [...] Czyż najistotniejszą formą przeżywania życia nie jest rozmowa? Mówmy jakkolwiek bądź... właściwie samo mówienie... W słowach bogactwo możliwości jest daleko większe niż w wypadkach. Gdyby można ująć to, co przepływa, jako samo przepływanie innego stopnia, a nie odpowiednik. (*M a m a l i a* – jakby chciała odpowiedzieć: „o tak, właśnie to”) Nie mogę się zdecydować na śmierć. Zmęczenie samoosobowością bezforemnego zmagania się z bezsenssem. Zamknięci w szklanej kulce, toczyliśmy się wśród podruzgotanych światów¹⁵.

Plasfodor twierdzi, że potrzebuje partnera do rozmowy (Mamalia jest niema), ale zaraz potem modyfikuje swoje poglądy („mówmy jakkolwiek bądź”). Jest oczywiście zmęczony życiem, żyje wręcz z przyzwyczajenia, nie mogąc zdecydować się na śmierć. Ale z czego właściwie wynika owo zmęczenie?

Bohaterowie Witkacego ścigają metafizykę, ponieważ czują przytłaczającą bezsens istnienia. Jak zauważał Jan Błoński, „Dokuczliwe, rozbijające poczucie przypadkowości życia płynie bowiem najwyraźniej z braku *sacrum* – świętości, która by godziła istnienie społeczne z jednostkowym i nadawała zbiorowości porządek, poszczególnemu zaś losowi – cel i sens”¹⁶. Jeżeli zaś życie nie ma celu i sensu, człowiek zaczyna się miotać w rozpaczliwych poszukiwaniach. W trakcie tych poszukiwań codzienność jest niezmiennie koszmarem.

TADZIO

Kiedyż się wreszcie skończy ten okropny koszmar! Zupełnie jak dożywotnie więzienie¹⁷.

Więzienie jest niewątpliwie dożywotnie. Ponadto Tadzio określa życie słowem „koszmar”, dzięki czemu, w odbiorze, przybiera ono postać snu. Można pocieszać się w ten sposób – daje to nadzieję na przebudzenie i przerwanie łąk. W przypadku Tadzia zresztą występuje bardzo silny związek życia ze snem – bohater ten kilkakrotnie oświadcza, że obudził się z jakiegoś snu, ale właśnie

¹⁴ Choć słowo „sens” może być tu problematyczne – nie można kategorycznie stwierdzić, że postać mówi od rzeczy, nawet kiedy sama się do tego przyznaje. W jej słowach można przecież odkryć bardzo poważne i odkrywcze sformułowania.

¹⁵ *Pragmatyści*, s. 214.

¹⁶ J. Błoński, *Doświadczenie dekadencji...*, s. 41.

¹⁷ *Kurka Wodna*, s. 46.

przez powtarzalność tego stwierdzenia traci ono swój przełomowy charakter¹⁸. Podobnie przełomowy charakter traci u Witkiewicza śmierć (którą też można traktować jako swego rodzaju „przebudzenie”). Ponieważ poszukiwania sensu życia nie przynoszą rezultatu, celem staje się już tylko ona – jawi się jako wybawienie.

FIZDEJKO

Wieczność! Janulka, słyszysz? Ja nie chcę już królestw żadnych ani sztucznej jaźni, ani skomprimowanej w tabletkach chwil wieczności. Zasnąć i zapomnieć – to jedyne moje marzenia. Ach, i żeby we śnie przyszła raz już cicha, bezbolesna śmierć!¹⁹

Wybawieniem jest śmierć, ale nie taka, po której następuje żywot wieczny. Wieczność napawa bohaterów przerażeniem jako niekończąca się tragedia. Tym bardziej, że świat pozagrobowy wcale nie musi różnić się znacznie od obecnego.

PLASFODOR

[...] Życie to, które jest, jest najdziwniejsze. Wcale nie potrzebuję zaświatów. Wieczności nie zgłębimy nigdy, a zaświat jeśli jest, jest tylko pewną wariacją tego, co jest tutaj²⁰.

Skoro po śmierci nic się nie zmieni, a istnienia takiego, jakim jest, wytrzymać się nie da, to najbardziej pożądanym stanem jest nieistnienie. Już tylko do niego dążą zmaltretowani swoją egzystencją bohaterowie.

MISTRZ

[...] Dobijcie mnie! Ja nie chcę trwać w wieczności. Ja przebaczam Bogu potworność tego pomysłu, ale innego istnienia nawet On sam stworzyć nie mógł!²¹

Mistrz wypowiada te słowa już po swoim samobójstwie, najprawdopodobniej więc wie już, jak wygląda życie pozagrobowe.

MISTRZ *pełzając jak snący rak*

[...] Tak cieszyłem się niebytem i znowu coś jest. I choć nie poznaję już siebie, a z przyzwyczajenia mówię o sobie: ja, ja, ja... (*jęczy prawie*) Zabijcie drugą jaźń. Czyż byłaby nieśmiertelna? Och – co za męka! Dobijcie mnie! Litości!!²²

Mistrz zabijał się z nadzieją definitywnego końca. Niestety, po śmierci spotkał go wielki zawód – dalsze istnienie. W takim wypadku nieśmiertelność jest

¹⁸ Por. G. Pietruszewska-Kobiela, *Hyrkaniczny światopogląd. Szkic interpretacyjny o dramatach Stanisława Ignacego Witkiewicza*, [w:] *Z polonistycznych warsztatów badawczych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Materiały z konferencji naukowej Częstochowa 20–21 listopada 1995 r.*, red. M. Lesz-Duk, Częstochowa 1998, s. 59–60.

¹⁹ *Janulka, córka Fizdejki*, s. 356.

²⁰ *Pragmatyści*, s. 216.

²¹ *Janulka, córka Fizdejki*, s. 367.

²² Tamże, s. 367.

okrucieństwem Stwórcy. Stan, którego człowiek pożądał od zarania dziejów, okazuje się męczarnią. Morderstwo jest w takim wypadku miłosierdziem.

DER ZIPFEL

Wal, Fizdejko, z obu luf w tego pelzającego gada. Dobij go, jak naddeptanego żuka. Niech się nie męczy już²³.

Podobnie w *Szewcach*, gdzie rzecz dotyczy Scurvy'ego.

I CZELADNIK

Zakatrupić go we śnie. Niech się nie męczy²⁴.

Ale czy można naprawdę zabić? Przypadek Wielkiego Mistrza zdaje się odpowiadać przecząco. Nie da się unicestwić człowieka – zawsze będzie on żył nadal, choćby w inny sposób. Fakt, że ów inny sposób również jest męką, staje się podstawą do niezwykle pesymistycznego wniosku – męki egzystencjalne będą trwały bez końca. Nie można wyrwać się z egzystencji.

Bardzo wyrazistą reprezentantką owego ugrzęźnięcia jest Mamalia z *Pragmatystów*, a to dlatego, że nie mówi i nie może w taki sposób dać jakiegokolwiek ujścia swoim cierpieniom. Cierpi również Plasfodor, ale on chociaż może się wygadać. Pierwszy akt zaczyna się następująco:

PLASFODOR *nie odrywając rąk od twarzy*

Dosyć! Och, dosyć! – Ja nie wytrzymam. (*M a m a l i a* okazuje zaniepokojenie) Nie wiem, czy zdołam przeżyć dzień ten do końca. (*M a m a l i a* podnosi się z wolna i stoi wahając się; *cała jej postać wyraża nieznośne napięcie*) Ta potworna męka jest jednak istotą mego przeżywania²⁵.

Jak wspomniano wyżej, umęczone życiem postacie Witkacego dążą do śmierci. Pragnie jej również Mamalia.

v. TELEK

Po prostu odmówiłem jej pewnej małej zbrodni. Chciała, abym ją zabił, dziś, zaraz, o tak, na poczekaniu²⁶.

Nie zabił, więc cierpienie trwa dalej. (Pamiętając o Wielkim Mistrzu należy tylko stwierdzić, że gdyby zabił, cierpiałaby prawdopodobnie dalej). Oto jak w didaskaliach opisywane jest specyficzne i bardzo wymowne zachowanie Mamalii:

PLASFODOR

No i co teraz? Zwykły program. Jakże strasznie zamarła w nas dziwność życia. (*M a m a l i a* wyraża ruchami wewnętrzną męczarnię) Przestań kręcić się jak marionetka²⁷.

²³ Tamże, s. 368.

²⁴ *Szewcy*, s. 539.

²⁵ *Pragmatyści*, s. 199.

²⁶ Tamże, s. 204.

²⁷ Tamże, s. 205.

M a m a l i a chodzi między *P l a s f o d o r e m* a *M u m i ą* zalamując ręce z rozpaczy i wszystkimi ruchami wyrażając okropny strach i niepokój²⁸.

M a m a l i a zrywa się i zakręca się na miejscu w okropnej męce. Robi wrażenie, że krzyk jakiś chce się z niej wyrwać i nie może²⁹.

Odpycha coś nie istniejącego w powietrzu, chce krzyknąć i nie może³⁰.

M a m a l i a stoi skamieniała patrząc w ziemię, po czym robi ruchy takie, jakby ją opadła masa pszczoł³¹.

M a m a l i a zatrzymuje się i wykonywa ruchy takie, jakby nie mieściła się we własnej skórze³².

M a m a l i a wstrząsa się z przerażeniem, odwraca się od okna, zalamuje ręce i wykręca się w rozpaczliwych ruchach³³.

M a m a l i a wiję się w nieokreślonych cierpieniach na kanapie³⁴.

Sytuację uwięzienia podkreśla w *Pragmatystach* jedność miejsca – wszystkie trzy akty dzieją się w tym samym pomieszczeniu, które w ten sposób staje się wręcz całą skazańców. Z więzienia tego nie można uciec – tak samo nie można uciec od świata³⁵. Kiedy pod koniec sztuki Mamalia wychodzi, rozlega się za sceną krzyk „jakby ją całą ze skóry obdarto”³⁶ – prawdopodobnie nareszcie dała upust skumulowanej w niej energii.

Człowiek wtrącony do więzienia czuje się osaczony.

EDGAR

[...] (*spoogląda dookoła i spostrzeża kazarmę*) Patrz, Tadziu – robi to takie wrażenie, jakby nas uwięziono. Żółte mury³⁷.

Ale z więzienia można wyjść, ze świata zaś nie – jest on przez to najgorszym z więzień.

TADZIO

Ja znam ten dom. Tu stoi wojsko. Wyjście nad morze jest tam.
Wskazuje na bramę kazarmy.

²⁸ Tamże, s. 208.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 210.

³¹ Tamże, s. 213.

³² Tamże, s. 214.

³³ Tamże, s. 215.

³⁴ Tamże, s. 217.

³⁵ Zob. I. Sławińska, *Odczytywanie dramatu*, s. 31.

³⁶ *Pragmatyści*, s. 222.

³⁷ *Kurka Wodna*, s. 17.

EDGAR z rozczarowaniem

Ach, tak! Myślałem, że to więzienie. Czuję się jak pies na łańcuchu, którego spuszczone i który nie umie już biegać. Całe życie będę chodzić koło budy i nie będę miał odwagi uciec, żeby nie poczuć, że może, a nuż, to nieprawda i jestem uwiązany dalej³⁸.

Edgar reprezentuje sobą bardzo ciekawy przypadek. Z jednej strony boi się więzienia, z drugiej boi się wolności, która paradoksalnie również jest więzieniem. Nie wnikając w hierarchię więzień, wypada stwierdzić, że tak czy inaczej wydostać się nie można. Zawsze pozostanie to ostatnie – egzystencja.

Męki egzystencjalne bohaterowie starają się przerwać przez działanie. Skrajnym przypadkiem może być morderstwo w szale. Mamalia nie mogą krzyczeć, próbuje zabić von Teleka.

*M a m a l i a przewala go razem z krzesłem na ziemię i wpija mu się rękami w gardło;
v . T e l e k łapie ją za włosy i tak szepieni głowami tarzają się po podłodze.
P l a s f o d o r spokojnie popija czekoladę i przegląda album z fotografiami. V . T e -
l e k głucho ryczy³⁹.*

Nie zabija go, ale wyładowuje się w pewien sposób i zaczyna tańczyć z radości. Wreszcie jest poniekąd szczęśliwa.

Morderstwo nie musi być dokonywane w afekcie – przeciwnie – bywa przemyślaną i zaplanowaną operacją.

KURKA z łagodnym wyrzutem

No – może trochę prędzej.

EDGAR kończąc nabijać

Dobrze – zaraz, zaraz. (*składa się i celuje do niej – pauza*) Nie mogę. Psiakrew!
Opuszcza strzelbę.

KURKA jak wyżej

Męczysz mnie i siebie niepotrzebnie. Wszystko już było zdecydowane. Miałam nadzieję, że nareszcie po długich mękach porozumieliśmy się. I teraz znowu to wahanie. Bądźże mężczyzną. No – celuj prędzej!⁴⁰

Celem tejże operacji jest oczywiście przerwanie męki. Kurce jest wszystko jedno, czy żyje, czy nie – męczy ją terazniejszość.

EDGAR

[...] Ty chyba masz po prostu manię samobójczą. Boisz się sama i mnie używasz, jak jakiej maszyny. Pewnego przedłużenia tej strzelby. To jest upokarzające.

³⁸ Tamże, s. 17–18.

³⁹ *Pragmatyści*, s. 218–219.

⁴⁰ *Kurka Wodna*, s. 10.

KURKA

Co za śmieszne podejrzenie! Śmierć jest dla mnie niczym – to prawda, ale ja wcale nie chcę umierać. A życie jest dla mnie takim samym niczym jak śmierć. Najwięcej męczy mnie to stanie pod słupem⁴¹.

Edgar nie może zdecydować się na strzał; kiedy się wreszcie zdecyduje, sprawi tym Kurce olbrzymią radość.

KURKA

Nie kłómy się. Nie chcę rozstawać się z tobą wśród scen. Chodź, pocałuj mnie w czoło ostatni raz i potem wal. Już przemyśleliśmy wszystko. [...] A teraz na miejsce, mój kochany: nie zaczynaj na nowo tych wahań.

EDGAR *idzie na lewo, na poprzednie miejsce; podnosząc strzelbę*

No, dobrze. Skończone. Niech się dzieje, co chce.

Opatruje strzelbę.

KURKA *klaszcząc w dłonie*

Ach, jak to dobrze!⁴²

Zabójstwo Kurki nie miało na celu uwolnienia jej od cierpień. Edgar miał zabić Kurkę, aby zmienić coś w swoim życiu – nareszcie czegoś dokonać.

EDGAR

Widzisz, to było tak: ja miałem być czymś, ale nigdy nie wiedziałem czym, to jest kim. Ja nawet nie wiem dokładnie, czy jestem, chociaż to, że cierpię okropnie, jest na pewno rzeczywistością. Ta pani (*wskazuje wielkim palcem lewej ręki w tył*) chciała mi dopomóc i sama prosiła mnie, żebym ją zabił. Ostatecznie i tak pomrzemy wszyscy. Tak się pocieszają ludzie w nieszczęściu. [...] O ile nie żyje się jak inni; nie pracuje w jakimś celu, jak koń z kłapami na oczach chodzący dookoła sieczkarni, to mówię ci, Tadzium, że właściwie nie wiadomo nic⁴³.

Niestety, Edgarowi nie udało się niczego zmienić, w dodatku Kurka powróciła żywa.

LADY

Przecież ją zabiłeś? Co to znaczy?

EDGAR

Widocznie nie zabiłem, jeśli tu weszła i stoi. Zdaje się, że to dowód ostateczny⁴⁴.

Otóż wcale nie wiadomo, czy ostateczny. U Witkacego nic nie jest ostateczne, wszystko może się powtórzyć. Właśnie śmierć Kurki miała być czymś ostatecznym i przez to nareszcie czymś wielkim, a nie banalnym.

⁴¹ Tamże, s. 10–11.

⁴² Tamże, s. 13.

⁴³ Tamże, s. 16.

⁴⁴ Tamże, s. 35.

KURKA

[...] Wszystko, co nieodwołalne, jest wielkie. Na tym tylko polega wielkość śmierci, pierwszej miłości, stracenia dziewictwa i tak dalej. Wszystko, co można zrobić parę razy, staje się już przez to małym. [...] Nie chcesz uczynić nic nieodwołalnego i chcesz wielkości.

EDGAR z *ironią*

Wielkość jest też w odwadze, w poświęceniu się, w cierpieniu dla kogoś, we wszystkich wyrzeczeniach się. A we wszystkim tym nie ma jej, bo każdy, który się czegoś wyrzeka, znajduje w tym takie zadowolenie ze swojej wielkości, że przez to staje się właśnie małym⁴⁵.

Śmierć nie jest u Witkiewicza wyjątkowa, wielka i godna uwagi między innymi dlatego, że nie jest ostateczna i można ją powtórzyć. A powtórzyć można w zasadzie wszystko, dzięki czemu nic nie jest wielkie. Życie pozostanie szare, nudne i powtarzalne.

EDGAR *jęczy z niezdecydowaniem*

Hmm. Jak pomyślę, co będzie ze mną dziś w nocy, niedobrze mi się robi. Jakaś nuda i męka, kolista, nieograniczona, a skończona i zamknięta w sobie na wieki. I nie będę miał komu o tym powiedzieć. Przecież w tym jest cały urok życia!⁴⁶

Warto wspomnieć jeszcze o jednym bardzo ważnym rodzaju „działalności” Witkiewiczowskich bohaterów, a mianowicie o znęcaniu się nad sobą. Można je odczytać jako próbę doprowadzenia męki do jakiegoś punktu, po którym możliwa będzie zmiana.

EDGAR

Czekaj! Ból fizyczny. To jest nowa idea! (*Podbiega do stołu i dzwoni; K u r k a obserwuje go ciekawie; wbiega czterech L o k a i z lewej*) Słuchajcie, panowie: idźcie w tej chwili do muzeum księżnej pani i przynieście tu hiszpańską maszynę do tortur, wicie, tę w żółte i zielone paski. Prędej⁴⁷.

Podobne potrzeby odczuwają inni bohaterowie.

KSIĘŻNA

[...] mnie trzeba wbić na pal, a potem w gębę prać [...]⁴⁸

JANULKA

Mamo! Wódki! Zmarzłam strasznie na śniegu. Chce mi się bicia w mordę, wbijania na pal – nie wiem czego⁴⁹.

Kobiety u Witkiewicza doznają jednocześnie sprzecznych uczuć i chęci.

⁴⁵ Tamże, s. 12.

⁴⁶ Tamże, s. 11.

⁴⁷ Tamże, s. 40.

⁴⁸ *Szewcy*, s. 508–509.

⁴⁹ *Janulka, córka Fizdejki*, s. 324.

JANULKA

[...] Chcę być świętą, nietykalną dla nikogo i dla samej siebie i jednocześnie chcę być rozdarta przez milion uścisków nieznajomych obrzydliwych mężczyzn, którzy by się zarzynali wzajemnie o moje ciało. Chcę być wbita na pal i smagana nahajami przez jakieś spotworniałe od pożądań ludzkie bydła i jednocześnie chcę, aby błękitny pocałunek anioła, jak kwiat niedosiężny, spadł w najgłębszą cichą dolinę mojej dziewczynkowej duszy⁵⁰.

Ból fizyczny nie przynosi ulgi. Cierpienie trwa dalej. Wygląda na to, że nie posiada ono punktu krytycznego – maksimum cierpienia to swego rodzaju asymptota, do której nie można dotrzeć. Skoro nie można przekroczyć asymptoty, nie można też niczego zmienić. Bohaterowie dosłownie zwiłają się z bólu i potęgają egzystencjalne udreki aż do „pęknięcia”.

SAJETAN

[...] O – żebym raz już pękł z tego bólu – już mi bebechów wprost nie starczy⁵¹.

SCURVY

[...] Tfu, do czorta! Pękła mi aorta!⁵²

TADZIO *odwraca się i patrzy na niego z zachwytem*

Niech pan pęknie, panie Korbowski, niech pan pęknie!⁵³

FIZDEJKO

[...] Czuję pustkę i nudności. Wiem – jestem niczym. Och! Ja pęknę z tego wszystkiego. Miejcie litość⁵⁴.

Fizdejko wreszcie pęka, ku zadowoleniu Mistrza.

MISTRZ

Pękł jak bomba! Teraz macie dowód, że to jest możliwe. To sztuczna duchowa siła. Fizycznie jest zdrow jak ogier. Pęknie tak jeszcze ze czterdzieści razy, ale stworzy siebie w innej psychicznej geometrii⁵⁵.

Niestety, z biegiem czasu okazuje się, że nawet pęknięcie nie przynosi nic nowego.

FIZDEJKO

[...] Czyż na to spotęgowałem moją nicość aż do pęknięcia, żeby pójść potem na kawę do kawiarni?⁵⁶

⁵⁰ Tamże, s. 333.

⁵¹ *Szewcy*, s. 507.

⁵² Tamże, s. 561.

⁵³ *Kurka Wodna*, s. 32.

⁵⁴ *Janulka, córka Fizdejki*, s. 338.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże, s. 349.

Człowiek pragnie czegoś wielkiego, a tu pospolitość skrzeczy, jakby powiedział Wyspiański. Dusza chce wyrwać się z ciała, ale nie może. Wielkość jest stłamszona przez małość.

FIZDEJKO

Jestem. Jest to szczyt upokorzenia. Nie ręczę, czy nie udaję ducha na seansie. Ale powiem to, co powiedzieć muszę. Męcę się potwornie niedosytem samego siebie. Chciałbym być wszystkim: objąć cały wszechświat, zdobyć wszelką wiedzę zupełnie sam – po raz pierwszy. Przekleństwo pożartych kultur dławi mnie jak zmora. Chciałbym też być artystą we wszystkich rodzajach sztuki i sam stworzyć wszystko, co tylko było i może być przez wieczność całą w sztukach tych stworzone. Chciałbym być jednocześnie żebrakiem i tym, który rzuca mu z nadmiaru bogactwa marną sztukę złota. Chciałbym żyć własnymi trzewiami i pożreć się do ostatniej kości, a potem rozbłyśnąć duchem we wszystkich mgławicach i słońcach nieskończonej, amorficznej przestrzeni⁵⁷.

KSIEŻNA

[...] Czuję małość wszystkiego. Ach – gdyby tak wypełnić sobą świat i zdechnąć choćby pod płotem, zaraz potem⁵⁸.

Żadna próba przełamania otaczającej okropności nie przynosi rezultatu. Bohaterowie w dalszym ciągu czują się osaczeni. „Osaczeni przez to ogólnikowe «życie», które ich otacza i którego szara nuda nie przestaje przerażać”⁵⁹.

Wnioski oczywiście nie mogą być optymistyczne. W perspektywie ugrzęźnięcia w egzystencji apokalipsa jest zbawieniem, zatem ostateczna katastrofa byłaby czymś pożądanym, czymś co przyniesie ulgę. Niestety, nawet jeśli nadejdzie (niekoniecznie jedna, może być ich kilka), próżne są nasze nadzieje na poprawę bytu. Jak zauważył Jerzy Speina, „Z analizy wielu utworów groteskowych wynika, że zakończenie pewnej serii wydarzeń jest w nich zwykle swego rodzaju kulminacją działań i przeciwdziałań postaci, absurdalnym spiętrzeniem okoliczności, nie zaś jej rozwiązaniem; zawsze wszystko może się zacząć od nowa; początek i koniec zachodzą na siebie, tworząc błędne koło, wieczną terażniejszość, wieczną katastrofę”⁶⁰. Właśnie owa „wieczna terażniejszość” maltretuje postacie Witkacego, które chcą wyrwać się z egzystencji, ale nie mogą. To właśnie jest źródłem tragizmu – nie strach przed śmiercią, ale wprost przeciwnie – przed życiem⁶¹.

⁵⁷ Tamże, s. 333.

⁵⁸ Szewcy, s. 533.

⁵⁹ J. Błoński, *Anatomia dziwności (O dramaturgii Witkacego)*, [w:] *Dramat i teatr dwudziestolecia międzywojennego*, red. nauk. J. Popiel, Wrocław 1992, s. 63.

⁶⁰ J. Speina, *Typy świata przedstawionego w literaturze*, Toruń 2000, s. 55.

⁶¹ Zob. np. W. Kayser, *Próba określenia istoty groteskowości*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 4.

Summary

To be Bugged Down in Existence – is about a Situation of Characters from Chosen Dramas by S.I. Witkiewicz

The article tries to describe a specific situation in which some of the characters find themselves. Four pieces of writing are being analysed – *The Pragmatists*, *The Water Hen*, *Janulka*, *Daughter of Fizdejko* and *The Shoemakers*. The characters described, seem to be feeling imprisoned in the present, which is an unthinkable misery in a metaphysical way. There is no escape from the monotony of everyday events, nothing seems to help even things like: philosophical contemplation, meaningless discussions, heightening the suffering or death (which doesn't mean bring the end to everything). Every change is only a fake and never ending present becomes a source of tragic.